

Rozmowa z Władysławem Panasem, kierownikiem Katedry Teorii Literatury KUL

Co zrobić z Czechowiczem?

W traktacie poetyckim Czesław Miłosz zapisał: „od czasu do czasu chrońcie grób Józka w Lublinie”. Na sześćdziesiątą rocznicę śmierci Czechowicz doczekał się wyeksmitowania swojego muzeum, a na mszy św. odprawionej w kościele oo. Dominikanów za spokój jego duszy zebrała się zaledwie garstka miłośników niezwykłego talentu poety. Już za niecałe cztery lata wypadnie setna rocznica urodzin Poety. Co zrobić z Czechowiczem?

*** A więc co zrobić z Czechowiczem?**
– Dziś, gdy właśnie minęła sześćdziesiąta rocznica tragicznej śmierci Czechowicza, musimy mówić o sytuacji w rodzinnym mieście Poety już nie z goryczą a rozpaczą. I wcale nie dlatego, że niedawno wspominaliśmy tamten fatalny dzień wrześniey. Dziś doczekaliśmy się w naszym wielkim i niewątpliwie pięknym mieście brutalnej odpowiedzi. Co zrobić z Czechowiczem? Najlepiej usunąć. Najprościej: wyeksmitować muzeum jego imienia wraz z ową garścią szczęśliwie po nim ocalałych pamiątek. Do tamtej wielkiej tragedii, której rocznicę właśnie obchodziliśmy trzeba więc dopisać jeszcze i tę naszą małą, całkiem świeżej daty, miejscową „Hańbę domową”.

*** Hańbę?**
– Tak. Tak tutaj, na co dzień – nie od święta i wielkiego dzwonu – pamięta się o poecie. Takie są tutejsze objawy wdzięczności za jego swojskość, o której pisał Miłosz. Takie są tutejsze objawy za to, co Kazimierz Wyka ujął najkrócej: „(...) i poetycko i węzłami życiowymi pozostał Czechowicz zawsze wiemy Lublinowi, aż po ten węzeł ostateczny, który znaczy śmierć. Lublin był jego miłym miastem, które tylekroć w zdumiewających liryzmem i zwięzłością zapisach poetyckich powtórzy się w jego twórczości, Lublin przez niego dopiero przeniesiony w wieczną poezję ziemi polskiej”.

*** Kiedy umierał, miał tylko trzydzieści sześć lat...**

– Wszystko w jego wieku wcześniej się odbywało. Kiedy jako ochotnik szedł na wojnę polsko-sowiecką, miał siedemnaście lat. Józef Czechowicz i Bruno Szulc to są dwaj polscy pisarze, którzy padli ofiarą hitlerowskiej agresji. W tych obu śmierciach jest jeszcze jeden wspólny motyw. Umierając, Czechowicz zatoczył życiowy krąg, zginął sto pięćdziesiąt metrów od miejsca, gdzie się urodził. Bo urodził się na Kapucyńskiej, obok teatru, a zginął obok poczty. Bruno Szulc w Drohobyczu zginął w podobnej odległości od miejsca narodzin.

*** Co wiemy o samej śmierci Czechowicza?**

– O samej śmierci nie ma ścisłych przekazów. Spadały bomby, ludzie uciekali. Poeta nie zdążył przed bombą. Po czym go poznano, bo przecież został znasakrowany strzyp? Po słowniku w kieszeni. W jego poezji są wyraźne motywy, z których wiemy, że przewiduje swoją śmierć, pisząc na przykład: „bomba trafiony w stallach”. Jak każdy wielki artysta nosił w sobie coś, co nazywa się „jaskółczym niepokojem”, wrażliwość polegającą na wylapywaniu z powietrza, z atmosfery, z czasu rzeczy zasłoniętych przed zwykłymi śmiertelnikami. Bo śmierć artysty jest częścią jego twórczości.

*** Jak jest z Czechowiczem po śmierci?**

– Zalicza się niewątpliwie do najważniejszych polskich poetów XX w. i co do tego nikt nie ma wątpliwości. Niedawno opublikowano list Zbigniewa Herberta do Czesława Miłosza, w którym tak napisał: „Z poezji naszego wieku pozostanie Twoja poezja, Leśmiana i Czechowicza”. Z jednej strony jest takie przekonanie, z drugiej strony do dziś, poza książką Tade-

muzykę, melodię, język z gwarami lubelskimi. I co? Nawet jak wyjechał z Lublina i mieszkał w Warszawie, to o Warszawie wierszy nie pisał. I co?...

*** A może ten ukochany Lublin zaciążył na wizerunku poety?**

– Czasem myślę, że mógł go upośledzić. Bo mogło się czasem komuś skojarzyć, że ten Czechowicz to taki lubelski, prowincjonalny, trochę miejski, małomiasteczkowy poeta. Taki jakiś gorszy!



Gdy Miłosz przyjechał do Lublina, to poszedł na cmentarz przy Lipowej, na grób Czechowicza. Fot. JACEK MIROSLAW

usza Kląka, nie ma innych książek o Czechowiczu. Podobnie było z wydawaniem Czechowicza. Do dziś wydano kilkanaście zbiorów jego poezji, ale wciąż nie ma jednego porządnego wydania. Z jednej strony Czechowicz jest obecny, z drugiej strony jest wielkim nieobecnym. Podobnie jest w dydaktyce szkolnej, gdzie występuje śladowo. Do tego stopnia, że na egzaminach wstępnych boimy się zadać pytanie o Czechowicza, bo nie uzyska się dostatecznej odpowiedzi. Poeta zamknięty został w stereotyp. Z jednej strony sielankowego i prowincjonalnego pisarza, z drugiej – katastrofisty, co nie stosował interpunkcji i dużych liter.

*** Dlaczego znaczenie Czechowicza dla Lublina jest zupełnie wyjątkowe?**

– Jest to jak na razie pierwszy i ostatni wielki poeta, jakiego Lublin i ziemia lubelska wydała. Od Sebastiana Klonowica do Józefa Czechowicza nie ma nic! A i Klonowic to nie jest żaden gigant. Więc trzeba ten fakt szanować. Nie jesteśmy miastem, gdzie wielcy artyści rodzą się masowo i możemy w nich, jak w ulęgalkach, przebieierać. A jednak w tej niezwykłej glebie rodzi się w piwnicznej suterence ktoś tak niezwykły, ktoś tak wspaniały. Jest to także ten poeta, który swoje miejsce urodzenia, swoją małą ojczyznę wprowadził do twórczości. Jak Bruno Szulc w Drohobyczu. Jak Franz Kafka w Pradze, jak Fiodor Dostojewski w Petersburgu. Którzy z tego faktu, że gdzieś przyszli na świat, zrobili użytek. Tak i Czechowicz wprowadził do swej poezji, a więc do skarbcza polskiej kultury XX w., Stare Miasto, przedmieścia Lublina, Zamość, Puławę, Krasnystaw. I co? Wprowadził

*** Ale przecież nie przez pisanie o Lublinie Czechowicz „wielkim poetą jest”?**

– Nie. Ja bym powiedział tak. Czechowicz należy w polskiej literaturze i w polskiej sztuce do nielicznej grupki artystów, którzy nie tworzyli wierszowanej publicystyki, nie przekładali aktualności na artystyczny język, ale ze swojego wnętrza, swoich przeżyć stwarzali czystą sztukę. Czechowicz stawiał odbiorcy duże wymagania. Jego wierszy nie można tak sobie hurtem przeczytać. Wymagają najwyższego zaangażowania i kontemplacji. Mówi się Mickiewicz – wielki poeta. Mickiewicz w lirycie to jest zaledwie parę wierszyków. A Czechowicz? To jest prawie mistyk! No i mamy w Lublinie kogoś takiego! Jego wielkość słyszą najwięksi polscy poeci: Herbert, Miłosz, Różewicz. Oni to słyszą. A my, tu w Lublinie – nie!

*** Przed nami czytanie Czechowicza?**

– Tak, bo jego dorobek nie został dotąd gruntownie i właściwie przeczytany. Jego proza, jego dramaturgia, jego rysunki, jego fotografia.

*** Fotografia?**

– Uwielbiał fotografię. Zachowało się szereg fotografii lubelskich, będących dopełnieniem wierszy o naszym mieście. Wiersze lubelskie są nocne, bezładne, a Lublin jest w nich miłym miastem. Co innego na zdjęciach, które dzieją się w dzień, są na nich wcale nie piękni ludzie, są brudne i groźne ulice. Sądzę, że takich faktów z twórczości poety, do dzisiaj nie rozpoznanych, jest więcej. Ale, żeby je rozpoznać, potrzeba rzetelnej ekspozycji i rzetelnych badań.

*** Ma Lublin dwie polonistki i znakomitych badaczy, a mimo to Czechowicz nie doczekał się takich badań?**

– To jest wielkie zaniedbanie, które próbujemy w ostatnich latach nadrobić. Ale przyznaję się do grzechu zaniedbania i jego część biorę na siebie.

*** Dlaczego Lublin, jak dotąd, nie udźwignął legendy poety?**

– To jest szersze pytanie. Myślę, że traktujemy to miasto przelotnie, jak jakiś hotel. Trochę tu jesteśmy przejazdem, złatwiamy swoje sprawy i korzyści, uciekamy dalej. Jak parę lat temu oprowadzałem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego po Starym Mieście, zapytał mnie wprost: dlaczego wy tu, w tym mieście, tak zaniedbujecie Czechowicza? Przecież wy nie macie nikogo innego! Tak mnie zapytał stary Herling-Grudziński z Neapolu. A przecież on ma poczucie miary. Nie odpowiedziałem. Nie umiem odpowiedzieć. Jak Miłosz przyjechał do Lublina, to poszedł na cmentarz przy Lipowej, na grób poety. To jest wielkie zaniedbanie, na którym my tracimy. Nie Czechowicz. On sobie leży spokojnie na Lipowej.

*** Zbudowaliście mu pomnik, muzeum, odprawialiście akademie, składamy kwiatki na grobie...**

– To najłatwiej. Ale nie jest to przejaw życia duchowego. Kilkanaście dni temu odprawiliśmy mszę za poetę, pięknie pomyslaną, o której kazanie wygłosił ks. Wacław Oszejka. I przyszło kilkadziesiąt osób. Taka jest prawda. Ale od wielkiego dzwonu, raz na sześćdziesiąt lat. Dobrze i to.

*** Ktoś od czasu do czasu zajdzie na jego grób?**

– Może wystarczy. Ale trzeba w takim razie ostrożnie mówić o swoich dokonaniach dla kultury, o swoim uczestnictwie, o trosce o nią. Proszę nie nie robić i nie nie mówić. I nie podpierać się pustymi słowami.

*** Zachodzi pan na grób Józefa?**

– Tak. Co roku, w listopadzie, około dwunastej w południe. Ludzi tam nie spotykam. Ale pięć lampek się pali. Do wieczora dziesięć się uzbiera. I wystarczy.

*** Za niecałe cztery lata będzie setna rocznica urodzin Poety?**

Józef Czechowicz, ur. 15 marca 1903 r. w Lublinie, zm. 9 IX 1939 r. także w Lublinie. Po ukończeniu nauki w seminarium nauczycielskim pracował jako nauczyciel, początkowo na Wileńszczyźnie, a od 1926 r. w Lublinie. Debiutował w 1923 r. „Opowieścią o papierowej koronie” na łamach lubelskiego pisma „Reflektor”. W 1927 wydał w Bibliotece „Reflektora” swój pierwszy zbiór poezji. W czasie studiów w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie nawiązał kontakt z grupą literacką „Kwadruga”. Był w Lublinie redaktorem dodatków literackich do dziennika „Ziemia Lubelska” i współzałożycielem Związku Literatów. W 1933 r. przeniósł się na stałe do Warszawy. Po wybuchu wojny znalazł się z grupą dziennikarzy w Lublinie, gdzie zginął w czasie bombardowania miasta. Główne miejsce w dorobku Czechowicza zajmuje liryka, zawarta w zbiorach: „Kamień” (1927), „dzień jak co dzień” (1939), „ballada z tamtej strony” (1932), „Stare kamienie” (1934), „w błyskawicy” (1934), „nic więcej” (1936), „nuta człowiecza” (1939). W 1968 roku otwarto w Lublinie jego muzeum, w 1969 r. odsłonięto pomnik w miejscu jego śmierci. W 1999 r. jego muzeum zlikwidowano.

– Odpowiem słowami, które wygłosiłem w Teatrze NN, gdzie wspólnie z garstką osób czytaliśmy Czechowicza. Aż strach pomyśleć, jakiz to prezent może z tej okazji ofiarować swemu najwybitniejszemu obywatelowi nasze piękne i wielkie miasto. Aż strach pomyśleć... Zostało jeszcze to miejsce, gdzie zginął, został jeszcze ten grób, gdzie go pochowano... Czytamy w Traktacie poetyckim Miłosza: „Bądźcie mu dobre, wy ptaki i drzewa? Od czasu do czasu chrońcie grób Józka w Lublinie”. Tak, chyba tylko one, ptaki i drzewa, bo na ludzi nie ma co tu liczyć.

Rozmawiał
WALDEMAR SULISZ